

Kwestionariusz

5741

Stepan Romagaltski, kapral, 33 lat, podmistrz
brutkarski, izonaty.

Do ciężkich i strasznych dniach oblężenia Charskwa, po bernadziejnych oczekiwaniach pomocy z jakiegokolwiek strony, nastąpiły chwile ciężkiego i samotnego korzystania się z życia pod pługawą łapą hitlerowskich Gestapo-ów. Wzrostki i okoliczności zmusiły mnie do opuszczenia ukochanej Charskwy przed groźbą utraty życia z rąk niemieckich siepaczy. Chciałem znaleźć schronienie tutaj, w tymczasowej i okolicach Białogorsku. Chociaż mając żonę i dziecko, poszedłem na los szeregowca. Przeszedłem wielką granicę, która wcale nie wyglądała na tak łatwą, jaką ona była w rzeczywistości, domagając się pomocy będąc w warunkach W. K. W. P. Dnia 6 lutego 1940 roku w noc. O północy i w nocy. Śnieżne, brzoze po pas w śniegu, spadłem w pułapkę strażnicy granicznej w okolicach Charamb Głosielskich. Odstawili mnie, skutego w kajdany do aresztu. W dawniejszego klasztoru zrobili strażniczą więzienie dla aresztowanych Polaków. W celi, w której w najprzystępniejszych warunkach mogłyby się pomieścić walednie 20 osób, znalazło się nas tylko 180 ludzi różnego pokroju. Dwa dniennie dawano nam kamatek cukru i pół litra cienkiej rzutki. Dwa razy w dzień mogliśmy wyjść pod silną eskortę rykoszety karabinów, dla zaspokojenia potrzeb naturalnych poza budynki klasztorne. Nie mając możliwości żadnych środków zdobywania odrobiny wody, tapaliśmy poprosku garści śniegu, żeby potem w celi przemyć nim tutaj tylko ocy. Wład się ciotowiek pokoleń poprosku jeden na drugiego na brudnej i mokrej podłodze. Chociaż nie było się wstydu w niepronej bielidnie. Sobaństwo nie dało nam żyć, pomimo, że dzieńmi było się po 300 i 400 sztuk. Kropną, gębenie przechodziliśmy w tym areszcie. Do paru tygodniach tego anormalnego życia, odstawo nas etapem do więzienia w Brieiu w Bugaju. Do celi dla 3 więźni, spakowali, niedużo bo tylko 5 k. Niektórzy byli zmuszeni stać po całym dniu na nogach.

Kierownicy składali się z różnych sfer społeczeństwa. Byli tam
 między innymi: rolnicy, rzemieślnicy, robotnicy różnych gałęzi pracy,
 młodzież szkolna, inżynierowie oraz oficerowie rezerwy. Obrazowani na grę-
 nie, prace społeczne i oświatowe, posiadali za przynależność do różnych
 organizacji polskich, a przekazywali dlatego, że byli poproszeni Polakami,
 o wyświadczenie pomocy kulturalnych. Między nami ich nie było rodnie
 i klasowe. Natomiast ze strony władz wzięciennych spotykaliśmy nas na każ-
 dym kroku przykrości i sztykany. Chcieli się imudne badania: Trzasto
 się to przekazywanie w formie uboższej. Trzasto nam podpisywać nie przewyż-
 nie przedtem protokół. Podpisywaliśmy nawet przygotowany czysty papier,
 pod presją sekcji śledczych. Wrazie oporu następnego następnym
 rekoeryny. Bicie kolby rewolwera po głowie i wybijanie zębów było
 częste przy badaniu. Po śledztwie wrocili niektórzy zmarakowani do
 celi. Trzasto nam karidego do przyrządzenia się do niepopelnionych przestępstw.
 Odbywały się bardzo częste rewizje nocne. Po bie nam nas do naga-
 w todotalnych pomieszczeniach dla dokładnej, lecz bezowocnej rewizji.
 Nie obeszło się przytem bez bicia i zmiękania godności narządowej.
 Wyżywienie niżej krytyki, śniadanie składało się z wody i kawałka chleba.
 Obiad był lewa zupki, gotowanej na smierdzących tłach rybich. Kolacja,
 był ogórka, ziemnego i kawałek przemarskiej cebuli, Trzasto kiedy trochę zupy.
 Opieka lekarska prawie żadna. Oile się ktoś rżania i robi jakiegos'
 indywidualni lekarza, to tylko dlatego, czy exasami ktoś nie umarł.
 Trzasto wieworów słyszeliśmy jakieś przytłumione szmery i podziemiach dzie-
 nia. Trzasto nam nas warkot motonu samochodowego. Udało się nieraz
 spojrzeć oknem, gdzie było, jak na samochod ładowali jakaino skrynie
 i kasetyce tłumny, oraz 2 łopaty. Można było się domyśleć co to mawny,
 Ubywała w ten sposób liczba więzionych Polaków. Chcieli nas wyczerpie
 na Północ lub Syberję. Stawdy z wyrokiem po 3, 5, 8 lub 10 lat przy-
 musowych robót. Trzasto co? W przepelnionych bydlęcych zagonach, wafłom
 łonawych, pilnie strzeżonych do przesady. Kawałek zamkniętego chleba
 i bardzo słone śledzie, obł catożniczne nasze wyżywienie z drożdże. Potem
 dla wdzięki i uszanowania się gorszego, nie dawano cały dzień wody do picia.

Opis tego doświadczenia miał i czasie podróży i wyrażony w osob.
Mieriano Polaków jak najmniejszych obywateli świata. Po kilku
tygodniach, w niekorzystnych warunkach, dojechaliśmy do miejsca prze-
należenia. Mójem miejscem podróży i pranieńki były tajgi sybirskie.
„Ludoblag” to obóz zastawny na roboty przymusowe. Pomieszczenie
i warunki o prymitywnej budowie. Ciężkość i brud, nie była okazją imost-
wa robocznia różnego kalibru. Mroź o wysokiej temperaturze do 50e,
ludzie ubrani na pół nago, byli wyprzedani na roboty, leżące po pas w śnie-
gu. Mroźny były bardzo duże, wyjeżdżeni ludzie mogli maksymalnie wyro-
bić 25% norm wyznaczonych. Żadno dostawaliśmy trochę kupy o podziw-
nym smaku, obiady nie dawało. Wiekosiem kawałek chleba i słon-
ca. Wywały i takie wypadki i to dosyć częste, że prosto z pracy zamyka-
li do katek zimnego, o głodzie do następnego dnia. Ludzie pracali z pra-
cy przemęczeni, głodni, zmęczeni i przemoczeni do jara. Ubrania nie było
dobre wysuszyć. W następnym dniu z rana ubieraliśmy się w mokre ubrania.
Po paru minutach ubranie kostniało na mrozie. Żagiernicy składa-
li się przekonanie z inteligencją. Byli tam: inżynierowie, dyrektorzy
fabryk, nauczyciele, nauczyciele, nauczyciele i t. d. W klasy robotniczej
dawali sobie lepiej radę z temi warunkami. Inteligencja natomiast za-
lamywała się szybko. Nie mogli pracować fizycznie. Powstał głód i ut-
rata honoru. Żadno się widzie jak ten, lub on, jaś inż. zbierał resztki
jedzenia na śmietniku kuchennym. O czego oczywiście korzystali sowieci,
nawracając się z Polaków. Karanczy-sowieci, pomimo że gnili po wiezie-
niach i ciępieli po tagrach, byli po większej części zapalenia partycji komu-
nistycznej. Uważali, że ten ustój jest najodpowiedniejszy na świecie.
W pierwszych dyskusjach, zapytało mnie, czy były w Polsce jakieś polskie
okłady? Odpowiedzi dawać odpowiednia. Żadno co powiedzieli na ten te-
mat, on goścnie wyjął tygodnik ulubioną, czytając mnie jakie fano-
wały domunki w Polsce i ich wyobraźni. W tym czasie w Polsce nie było,
praktycznie alfabetyzm. Młodzień od 10 lat miało zapręgać do pluga
bijać ich baci. Polacy pragnęli nie jedli cukru, bo go nie było,
ale był to tylko dostępny dla wyższych sfer społeczeństwa. I wiele innych

podobnych rzeczy pisało im o Polsce. Dopiero my Polacy przedsta-
 wiliśmy im Polskę nie wstępnym smutkiem. Oczywiście drogo to nas kosztowało,
 ponieważ wstępnie brali nas za buntowników, reagując
 przemyślnie odpowiedziami dla nich metodami. Co za ten, rano wprowadza-
 jąc nas na roboty, głodnych, wziętych, karali orkiestry, naturalnie
 więcej przygodnie marża. Co za ironja i przygnębienie dla Polaków?
 Niektórzy z nas dostawali od rodzin z Polski listy i paczki żywnościowe.
 Paczki były skrupulatnie sprawdzane, cenniejsze rzeczy odbierali. Dzielili
 się z nami kofetą i miarą mąki. Nasze wyekspozowanie fikcyjne i mo-
 ralne dochodziło do najwyższych granic. Dopiero wiadomość o zawarciu
 układu i amnestji Polaków, przyjęliśmy z entuzjazmem. Nastąpiły zwol-
 nienia Polaków, stopniowo grupkami. Ściągnęli nas z różnych punktów
 do głównego taboru. Niektórzy z głodu i wyczerzenia padali. Umierali
 na progu szeregów. Zaiste się przedronka ludu polskiego po Rosji.
 Walka o zdobycie kawałka chleba. Wzrost każdego z nas było wstanie
 się jak najwyżej do czołui Polkiej. W takiej drodze byliśmy jeszcze
 umiarkowani o zaopiekanie się o kochany, oczekując odpowiednich zarządzeń
 władz organizacyjnych polskiej. Prosekali się jej radośnie chwili;
 że władze nasze powołały nas w szeregi armii polskiej. Jednakże były to
 tylko szeregi ludzkie, inne brzo. Ale po ubraniu mundurów polskie-
 go i przedstąpieniu myśla, że Polska powstanie i żyć będzie, każdy
 z nas jakby się odrodził. Stał się ochotą do pracy nad odbudową
 Wielkiej i Niepodległej Polski.

Dariusz K.